OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Rozpaczliwa obrona „Zdobyczy Robotniczej" na str. 4-ej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON 7 czerwca 1935 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 8 czerwca 1935 r Nr. 157

Parlament oddał hołd Marszałkowi Piłsudskiemu

Powagą i wymową milczenia uczcili posłowie i senatorowie pamięć Wodza Narodu

Wczorajsze posiedzenia Sejmu i Senatu miały charakter niezwykle uroczysty. Jakkolwiek wiadomem było, że ograniczą się one tylko do oddania hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, udział posłów i to nawet opozycyjnych był bardzo duży. Posłowie przybyli przeważnie w ciemnych marynarkach, a posłowie B.B. mieli jeszcze czarne opaski na lewem ręku.

Na posiedzenie przybył cały rząd z premjerem Sławkiem na czele. Powszechnie zwracała uwagę obecność kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego, bowiem Marszałek Piłsudski, piastując urząd Ministra Wojny, nie brał udziału w obradach Sejmu, zawsze był reprezentowany przez jednego z wiceministrów.

Zarówno posiedzenie Sejmu, jak i Senatu, trwało zaledwie po kilka minut.

HOŁD SEJMU

Marszałek Świtalski, otwierając posiedzenie Izby, zawiadomił posłów o dekrecie P. Prezydenta Rzplitej, zwołującym sesję nadzwyczajną Sejmu dla uchwalenia ustaw o wyborze Prezydenta Rzplitej i ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Zkolei marszałek Świtalski wzywa Izbę, by postawszy w milczeniu oddała hołd Józefowi Piłsudskiemu.

Cała Izba wstała i zapanowała dłuższa chwila ciszy.

Powszechne milczenie zostało zakłócone przez okrzyk komunistycznego posła Chęcińskiego: „Precz z wojną!". Charakterystycznem jest, że pos. Chęciński z trudnością wykrztusił swój okrzyk.

Następnie marszałek Świtalski podziękował wszystkim parlamentom świata, które zamanifestowały swoje współczucie z naszym bólem. Wreszcie marszałek Sejmu odesłał do komisji konstytucyjnej wnioski B. B. w sprawie ustawy o wyborze Prezydenta, ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz wniosek P. P. S. w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Na tem kilkuminutowe posiedzenie Sejmu zostało zamknięte.

HOŁD SENATU

Marszałek Senatu po odczytaniu zarządzenia P. Prezydenta Rzplitej o zwołaniu sesji nad zwyczajnej oświadczył:

— Zwołałem dzisiejsze posiedzenie, byśmy, jako Senat Rzplitej, uczcili pamięć Józefa Piłsudskiego. Prochy Naród odprowadził do krypty Wawelskiej. Imieniem Polski żegnał Je Prezydent Rzplitej. Pochylmy dziś głowy przed Duchem Józefa Piłsudskiego i przez ciszę i skupienie złóżmy Mu nasz najgłębszy hołd. Zapanowała dłuższa chwila grobowego milczenia.

Marszałek Raczkiewicz stwierdził następnie, że Senat Rzeczypospolitej złożył uroczysty hołd pamięci Wskrzesiciela Ojczyzny.

Dalej marszałek Senatu podziękował Senatom państw obcych, które zamanifestowały swoje głębokie współczucie z Polską.

Na tem posiedzenie Senatu zostało zakończone.

SEJM PRZYSTĘPUJE DO PRACY

Posiedzenie komisji konstytucyjnej zostało zwołane już na dziś przed południem. W ten sposób Sejm natychmiast przystępuje do pracy nad zgłoszonemi wczoraj wnioskami.

Wniosek P. P. S. w sprawie ordynacji wyborczej jest zbiorem poprawek do starej ordynacji wyborczej. Poprawki P. P. S. są dostosowaniem starej ordynacji do nowej Konstytucji.

Kryzys rządowy we Francji trwa dalej

Laval nie mógł utworzyć rządu — Herriot nie chciał — Minister Marynarki Pietri próbuje

PARYŻ, (ATE). Minister Laval, któremu prezydent Lebrun powierzył misję tworzenia nowego gabinetu, rozpoczął swe narady tradycyjnemi wizytami u przewodniczących Izby i Senatu, a następnie rozmawiał z rozmaitymi politykami.

Jedną z pierwszych konferencyj, jaką odbył Laval, była rozmowa z Marszałkiem Petainem, który w gabinecie Bouissona był ministrem stanu. Nie ulega wątpliwości, że Laval zaproponował ogólnie poważanemu marszałkowi zatrzymanie tego stanowiska.

Pozatem Laval przyjął delegację byłych kombatantów, którzy wysunęli żądanie, aby teka emerytur została powierzona ich mężowi zaufania.

O godzinie 19-ej min. 15 Laval udał się do Pałacu Elizejskiego celem powiadomienia prezydenta Lebruna o wynikach swych rokowań.

LAVAL ZRZEKŁ SIĘ MISJI TWORZENIA RZĄDU

Minister Laval oświadczył, po opuszczeniu Pałacu Elizejskiego, że zrzekł się misji tworzenia nowego gabinetu.

Laval podkreślił, że podczas przeprowadzonych rokowań napotkał na poważne trudności. Konferował przez dłuższy czas z przywódcą socjalistów Blumem. Usiłował utworzyć gabinet oparty na tych samych podstawach, co Flandina i Bouissona. Socjaliści zapowiedzieli ostrą walkę z rządem o podobnej orjentacji.

Pozatem radykałowie zajęli stanowisko dwuznaczne. Z jednej strony prezes partji Herriot jest gorącym zwolennikiem rządu jedności narodowej i broni tej koncepcji wobec innych grup lewicy, natomiast znaczną część posłów radykałów występuje przeciwko projektowi pełnomocnictw.

Frakcja radykałów socjalnych w Izbie liczy 160 posłów i jest najsilniejszem ugrupowaniem, dlatego też nastroje tej partji odgrywają decydującą rolę.

Laval przekonał się, że nie może liczyć na utworzenie trwałej i zdyscyplinowanej większości rządowej i postanowił zrezygnować z misji rozwiązania przesilenia gabinetowego.

PO LAVALU — HERRIOT NIE PRZYJĄŁ MISJI

PARYŻ, (ATE). Prezydent Lebrun powierzył misję utworzenia nowego gabinetu ministrowi Herriot, który misji tej nie przyjął. Decyzja Herriota została niewątpliwie spowodowana tarciami wśród radykałów socjalnych w sprawie pełnomocnictw.

Prezydent Lebrun zwrócił się do ministra marynarki wojennej Pietri, któremu zaproponował ukonstytuowanie nowego rządu. Minister Pietri nie udzielił jeszcze ostatecznej odpowiedzi.

MANIFESTACJE ULICZNE

PARYŻ, (ATE). W związku z przeciągającem się przesileniem rządowem daje się zauważyć wielkie poruszenie. Zwolennicy „Action Francaise" ujawniają wzmożoną działalność i nawołują do manifestacyj ulicznych.

Wczoraj w nocy zwolennicy „Action Francaise" urządzili manifestacje przed lokalem loży Wielkiego Wschodu. Dom został obrzucony kamieniami. Kilka szyb wypadło. Następnie manifestanci udali się na Plac Opery, gdzie usiłowali odbyć wiec. Policja wkroczyła i rozproszyła demonstrantów. Aresztowano kilkanaście osób

Zmarł po wypiciu kieliszka wina

Zbrodnia, czy samobójstwo? Sekcja zwłok ujawniła w organiźmie truciznę

LWÓW, (Tel. wł.). — Cały niemal Lwów poruszony jest tajemniczą śmiercią 26-letniego Zdzisława Garnowskiego, zam. przy ul. św. Marcina 16.

Zdzisław Garnowski umarł po wypiciu jednego kieliszka wina. Wino to było jego własne go wyrobu, robił je mianowicie z żyta. Dlatego też władze śledcze stanęły wobec zagadki dość trudnej do rozwiązania.

Zbadano chemicznie wino. Nie znaleziono w niem jednak żadnych trujących substancyj. Zarządzono przeto sekcję zwłok i oto treść żołądka wykazała istnienie alkoholu metylowego, który zawiera spirytus denaturowany.

Zachodzi więc przypuszczenie, że albo Gronowski popełnił samobójstwo, trując się denaturatem, albo też popełniono zamach na jego życie, podając mu do wypicia wino zmieszane z wyżej wymienioną trucizną.

Energicznie prowadzone śledztwo wykryje wkrótce niewątpliwie prawdę.

Bandyta legł pod razami łopat i drągów

Straszny samosąd na terenie Kaszub

KARTUZY, (Tel. wł.). Od dłuższego czasu na terenie Kaszub grasował niejaki Józef Kłos, bandyta i rzezimieszek.

Drżeli przed nim mieszkańcy okolicznych wiosek i obawiali się wydać go w ręce władz, wiedzieli bowiem, że kamraci opryszka zemściliby się na nich srodze. Buʼal więc Kłos na wolności, niepomny przysłowia, że do czasu dzban wodę nosi.

Onegdaj Kłos wywołał sprzeczkę z robotnikami, pracującymi przy budowie szosy, wpobliżu Małego Kacka, gdzie ostatnio bandyta ukrywał się.

W pewnej chwili, gdy w kłótni padły obelżywe słowa pod adresem Kłosa, ten czując się obrażony, sięgnął po rewolwer i zaczął strzelać. Trafiony jedną kulą w piersi, robotnik Bronisław Fliskowski, osunął się na ziemię. Równocześnie bandycie zaciął się rewolwer. Skorzystali z tego towarzysze postrzelonego, rozbrajając Kłosa i bijąc go łopatami i drągami tak zapalczywie, że po przewieżieniu do komisarjatu zmarł.

Rannego Fliskowskiego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala w Kartuzach.

Niezwykłe odkrycie na dworcu paryskim

Waliza z granatami, bronią i amunicją

Czyżby teroryści po zamachu w Marsylji planowali zamach w Paryżu?

PARYŻ, (ATE). Na dworcu w St. Lazare w Paryżu dokonano wczoraj ciekawego odkrycia. Jeden z urzędników wydziału kontroli administracji kolei, przeglądając w magazynie dworcowym złożone na przechowanie i nieodebrane walizy i paczki, natrafił na pakiet dużych rozmiarów, w którym znajdowały się granaty ręczne, rewolwery automatyczne i naboje. Paczka ta nadana została w początkach października 1934 r.

Zawiadomiono policję, która stwierdziła, że rewolwery, znajdujące się w paczce, są tego samego typu, co rewolwery użyte przez zamachowców marsylskich. Stąd nasuwa się wniosek, że pakiet ten złożony został przez terorystów chorwackich, którzy najwidoczniej na wypadek niepowodzenia zamachu w Marsylji planowali drugi zamach w Paryżu.

Waliza z rewolwerami i granatami ręcznemi oddana została władzom prokuratorskim, które ją opieczętowały. Władze śledcze zarządziły dochodzenie, celem wykrycia nadawców walizy. Są nimi przypuszczalnie trzej aresztowani w Marsylji i znajdujący się dotychczas w więzieniu Chorwaci, którzy wypierają się jakiegokolwiek udziału w zamachu marsylskim

Krwawe demonstracje w Barcelonie

PARYŻ, (ATE). Z Madrytu donoszą: W związku z procesem przywódców separatystów katalońskich, w którym trybunał skazał na kary 30 lat więzienia siedmiu oskarżonych, członków gabinetu Companysa za wywołanie powstania, w Barcelonie doszło do rozruchów, wywołanych przez skrajne elementy.

Manifestanci nieśli sztandary o barwach katalońskich i usiłowali podpalić dwa wagony tram wajowe. Policja rozproszyła manifestantów i dokonała licznych aresztowań.

W czasie bójki kilkanaście osób odniosło rany.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

5. OSTATNIE PRZYGOTOWANIA

Na specjalnie zwołanem zebraniu partyjnem postanowiono odroczyć termin napadu na pociąg do lata.

Przygotowania były w pełnym toku, szykowano wszystko jak najdokładniej, Piłsudski wciągnął do pracy swą znajomą, Aleksandrę Szczerbińską, występującą w partji pod pseudonimem Ola (jak wiadomo Szczerbińska została później żoną Piłsudskiego). Ola otrzymała polecenie dostarczenia broni do Wilna, do mieszkania p. Helman, która mieszkała wówczas w dzielnicy zwanej Zwierzyniecką. W lokalu tym pozostawał również Justyn.

Gdy te sprawy zostały załatwione ważną stała się kwestja ustalenia w jakich dniach dokładnie odjeżdżają z Warszawy pociągi do Petersburga. I to właśnie te, które wieźć będą upragnione pieniądze.

Piłsudski zdawał sobie dokładnie sprawę, że ta kwestja jest najważniejsza. Chodziło bowiem o to, by niepotrzebnie nie marnować energji ludzi i nie narażać ich na niebezpieczeństwo. Okazało się jednak, że ustalenie tych danych nie jest rzeczą łatwą.

Niektórym członkom partji, pracującym na kolejach udało się ustalić, że regularnie dwa razy w tygodniu, we wtorki i soboty wyjeżdżają z Warszawy do Petersburga przez Wilno pociągi pasażerskie i jeden pocztowy, wiozący pieniądze do banku państwowego w Petersburgu. Zazwyczaj eskortowało pociąg 8 żołnierzy.

Gdy wieść ta dotarła do Piłsudskiego aż zatarł ręce z uciechy:

— No, taka mała eskorta nie jest dla nas groźna.

I znów wypłynęły dręczące pytania: Jaką sumę pieniędzy wiezie pociąg? Czy pieniądze znajdują się w kasie pancernej? Czy przewożone są w workach?

Te rzeczy trzeba było za wszelką cenę ustalić. Na wywiady wysłano najpewniejszych ludzi. I wreszcie radosna wieść: Dwa razy w tygodniu wyjeżdżają z Warszawy pociągi, wywożące po miljon rubli! Taka suma to nie żarty. Warto więc było stanąć do krwawej walki.

Wszystko układało się jak najlepiej. Załatwiono jeszcze niemniej ważną rzecz. Mianowicie, krytycznego dnia w lesie pod Bezdanami miała oczekiwać bryczka zaprzężona w rącze konie. W bryczce tej miały być przewiezione pieniądze zabrane z pociągu pocztowego. Zaniechano myśli pieszej ucieczki, obawiano się bowiem niespodziewanego pościgu.

Wolno, ale z rozwagą łączono wszystkie nici akcji. Rósł potężny plan, którego owocem miały być upragnione a tak konieczne dla całej pracy, pieniądze. Ileż bowiem można byłoby zdziałać, gdyby w kasie znalazła się gotówka. Nie przepędzanoby tyle bezsennych nocy, nie zostawianoby wielu towarzyszy bez obrońców.

Znów minęło kilka tygodni. Aż wreszcie nadszedł piękny dzień lipcowy 1908 roku. W zakonspirowanym lokalu zebrali się najwybitniejsi członkowie partji, by wysłuchać ostatnich instrukcyj od wodza wyprawy, Józefa Piłsudskiego.

Dalszy ciąg nastąpi

Miecz.

Troski i kłopoty naszych Czytelników

O higjenę i estetykę w stolicy

Bezmyślne zanieczyszczenie Alei Ujazdowskiej

Godna najrzetelniejszego uznania inicjatywa P. Prezydenta Starzyńskiego, ażeby ludność Warszawy mogła po dniu pracy znaleźć wypoczynek w ogrodach, skwerach, placach i alejach miasta, nie pozostanie chyba tylko przygodnem oświadczeniem, a już tem bardziej nie może być — bezmyślnie lekceważona.

Aleja Ujazdowska jest tradycyjną „promenadą Warszawy"; miejscem, gdzie setki i tysiące dzieci i starszych szukają „trochę świeżego powietrza" dla swych, przesyconych wieikomiejskim kurzem i kwasowęglowemi wyziewami, płuc. Tymczasem arogancki chochoł snobizmu i podwórkowej elegancji zaczął coraz bardziej zanieczyszczać ten sympatyczny zakątek stolicy. Mniej — więcej od godz. 17 aż do zupełnego zmroku jezdnia Alei Ujazdowskiej staje się popisowo-treningowym torem dla pędzących — Bóg wie, poco i gdzie! — na pędnym gazie taksówek, jakichś — tam mizernawych aut i prykających beztrosko motocykli; denerwujący warkot, syk, gwizd, swąd spalanej benzyny, szaroblękitnawe tumany pyłu i dymu wypełniają Aleję ku utrapieniu i niedwuznacznej krzywdzie siedzącej zwartą ciżbą na ławkach i spacerującej publiczności. Plagę „rozjazdów" samochodowych powiększyli obecnie amatorzy — jazdy motocyklowej z damą na przyczepce, uważający tego rodzaju jazdę w Alei za szczyt dobrego tonu i nie zdający sobie sprawy, że cierpki grymas, a często zgoła bezceremonjalne przekleństwo pada z tłumu na ich trajkoczące - swądliwe popisy.

Czy przeznaczeniem Alei Ujazdowskiej jest być jakąś podmiejską trasą snobistyczno-motorowych wyczynów, zdążających najczęściej do mniej lub więcej nieciekawej mety osobistych „sielanek"? Jeżeli auta wojskowe zdołano tak skorygować, że dziś niemal nie zwraca ją niczyjej uwagi z powodu swych kursów, bądź co bądź uzasadnionych potrzebą i konieczności wyższej miary to z jakiej racji prywatne i wynajmowane (za skombinowane kilka złotych!) wehikuły benzynowe mają parwenjuszowsko „prezentować się" w Alei, szarpiąc nerwy i zdrowie spragnionych chwilowego wytchnienia ludzi?

Zdaje się, że w tej sprawie nie może być dwóch zdań! Zdrowie i spokój ogółu mają pierwszeństwo przed kiepsko - obliczonym swoistym „szykiem" lub snobizmem: taksówkowo-motocyklowe ekspady muszą być z Ali Ujazdowskiej usunięte, przeniesione — na drogi i szosy.

Rzecz więcej niż prawdopodobna, że i P. Prezydent miasta skłania się ku tym słusznym, a tak naturalnym wymaganiom miłośników Alei Ujazdowskiej i Swego w sprawach higjeny i estetyki Warszawy oświadczenia — nie pozwoli lekceważyć.

Tadeusz Karpiński.

Budowa wielkiej linji elektrycznej

Jak się dowiadujemy, zjednoczone elektrownie okręgu radomsko-kieleckiego przystąpiły do budowy napowietrznej linji elektrycznej na szlaku Mościce — Starachowice. Kończone są prace nad wytyczeniem trasy i odbywają się przetargi na dostawę potrzebnych materjałów.

Napowietrzna linja elektryczna Mościce — Starachowice ciągnąć się będzie na przestrzeni 125 km. Koszt budowy tej linji obliczony został na przeszło 8 miljonów złotych. Ustalono, iż linja napowietrzna przystosowana będzi do wysokiego napięcia 150 tysięcy volt.

Linja Mościce — Starachowice stanowić będzie pierwszy etap linji elektrycznej Mościce — Warszawa. Budowa linji ze Starachowic do Warszawy nastąpi w roku przyszłym.

Jaczejka wywrotowców w szpitalu

Pierwszy proces z długiej serji

Władze bezpieczeństwa uzyskały jeszcze w 1930 r. informacje, że na terenie stołeczne go szpitala na Czystem zorganizowane są jaczejki komunistyczne wśród personelu.

Dochodzenie nie dawało przez czas dłuższy pozytywnych wyników, wobec dokładnego zakonspirowania organizacji. Dopiero w 1933 r. policja przeprowadziła dokładne rewizje, a skutkiem ich było aresztowanie szeregu osób z personelu, nie wyłączając lekarzy.

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie, odbył się pierwszy z procesów. Na ławie oskarżonych zasiedli: Hipolit Tran i Lewek Szpilberg, u których władze znalazły numery rozpowszechnianego na terenie szpitali organu komunistycznego „Czerwony robotnik szpitalny".

Wyrokiem sądowym Tran został skazany na 3, a Szpilberg na 2 lata więzienia.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Salceson i śmietana

(A. E.) Cóż to tak zalatuje z tej sali, jak ze sklepu spożywczego? — pytali starzy bywalcy sądowi, wchodząc do Sądu Grodzkiego Oddział 5-ty.

— A, bo dzisiaj sprawy żywnościowe! — tłumaczył woźny. — Patrz pan, jaki zjazd: piekarze, wędliniarze, mleczarze... Samem zapachem można się pożywić!

Przed stołem sędziowskim stał właśnie zażywny masarz, pan Jan Bareja, gęsto się tłumacząc:

— To co ta komisja sanitarna opowiada, to, panie sędzio, zawracanie gitary. Przecie każdy jeden wie, że na kiełbasy świeżego mięsa się nie bierze, ponieważ, że świeże to ludziska i tak kupią. A jak zostaną, czy to odpadki, czy inszy nie taki świeży kawałek, co go wyrzucić szkoda, to się robi z niego krakowską, albo i serdelki. Także samo ze śmierdzącem łojem...

— Wystarczy! — przerwał sędzia i skazał pana Bareję na 20 złotych grzywny.

Markotny masarz wrócił na swoje miejsce.

— Nie martw się pan! — pocieszała go siedząca obok pani Gerwatowska. — Ja także samo dziesięć złociszów za chude śmietane mam wybulić. A czy to ja winowata? Przecie tera kryzys, każdy jeden mleczarz do śmietany mąki dosypuje, albo i kredy. Takem się zdenerwowała, że aż me w dołku ściska!

— Powinnaś se pani trochę pofrygać — rzekł pan Bareja.

— Prawdę pan mówisz, bo od samego rana nic w gębie nie miałam.

Masarz wyjął z koszyka salceson, uciął kawałek i podał go pani Gerwatowskiej.

— Wetnij se to pani. To mój wyrób! — Pani Gerwatowska obraziła się śmiertelnie.

— Wypchaj się pan swojem salcesonem! — rzekła. — Klientom możesz pan tem świnstwem gębę zatykać, ale nie mnie!

— Oho, jaka ważna! Myślał by kto, że jej śmietana to bez kredy!

— Zamknij się, stary dziadu!

— Oj, żebym ci tem salcesonem po łbie nie nakładł!

Niewiadomo, czemby się skończyła powyższa kłótnia dwojga naszych żywicieli, gdyby nie pan sędzia, który wymierzył im po 5 złotych grzywny za hałasowanie na sali sądowej.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.50 „Wskazówki praktyczne". 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 12.05 Koncert z udziałem solistów. 12.50 Chwilka dla kobiet. 13.05 Trio. 15.45 Koncert. 16.30 „Czarodziejska muszelka". 16.45 Arje i pieśni. 17.00 Dyskutujmy: „Kara w życiu dziecka". 17.15 VI-ty Koncert Kameralny. 17.40 Audycja dla chorych. 18.10 Teatr Wyobraźni 18.30 Koncert reklamowy. 18.45 Płyty 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.25 Transmisja z Kortów Legji. 19.45 Wiadomości sportowe 19.50 Felieton 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.10 Pogadanka muzyczna 20.20 Koncert symfoniczny. 22.30 „Wiersze bohaterskie". 22.45 „Zwalczanie chorób wenerycznych". 23.05 Muzyka.

KARA DZIECKA

Dnia 7 czerwca o godz. 17.00 odczyt z cyklu „Dyskutujemy" na temat „Kara w życiu dziecka" wygłosi przed mikrofonem warszawskim p. Wanda Ptaszyńska. W odczycie tym prelegentka podejmie zagadnienie, czy należy dziecko karać i jakie kary stosować, aby nie zabijać w niem ambicji.

„MIGUEL MANARA" OSKARA MIŁOSZA W TEATRZE WYOBRAŹNI

Dnia 7 czerwca t. j. w piątek o godz. 18.10 rozgłośnia wileńska nada fragment słuchowiskowy z misterjum Oskara Miłosza p. t. „Miguel Manara". Oskar Miłosz, żyjący poeta litewski, piszący po francusku dał w tem misterjum potężny wyraz religijny, świadczący o jego niezaprzeczalnem pokrewieństwie z najgłębszym nurtem poezji polskiej. Misterjum zostało przetłumaczone po mistrzowsku przez świetną poetkę Bronisławę Ostrowską.

Wesoły Kącik

SPADEK



Pan Onufry Łepek dostał spadek. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych jak jeden grosz. Fakt ten oszołomił go; on bied ny woźny, zarabiający 100 złotych na miesiąc, jest obecnie bogatszy od swego dyrektora Złociszka, którego przedsiębiorstwo obliczają tylko na pięćdziesiąt tysięcy złotych.

— I co z takim groszem zrobić? — zadawał sobie pytanie Łepek. — W domu trzymać niebezpiecznie. Mogą przyjść bandyci i nietylko zrabować wszystkie pieniądze, ale jeszcze pozbawić życia całą rodzinę. Złożę je w banku — postanowił.—Ale przedtem poradzę się sąsiada.

Sąsiad wysłuchał uważnie wywodów p. Łepka wreszcie oświadczył.

— Nie panie Łepek, forsy tej nie wolno dawać w obce ręce. Pamiętasz pan co było z markami. Spadali na łeb na szyję i potem nic warte nie byli. Takżesamo bank plajte może ogłosić, albo też kasjer znogować z pańskiemi tysiączkami.

— Więc co mam robić? — zapytał pan Łepek.

— Ano postaw pan sobie jakie chałupinę, kup kawał ziemi i dobra.

— Jaka tam dobra. A jak wybuchnie pożar i chałupa się spali, a ziemia spadnie w cenie, to co?

— Rzeczywiście. Coby tu zrobić? Już wiem. Kup sobie sąsiad jakich papierów wartościowych, akcyj, pożyczek...

—A jak kupie podrabiane? Co dziś jest prawdziwe. Oszukają mnie jak nic. Przepłace za nie.

— Już mam myśl, panie Łepek. Popożyczaj pan forsę na procent i po krzyku.

— Tak żeby mieć potem kłopot z odbieraniem...

— To wiesz pan co? Po diabła będziesz pan się cackał z tym spadkiem, dawaj pan te papierki, spalimy w piecu i już.—I sąsiad nie czekając odpowiedzi, wziął pliki banknotów od p. Łepka i wsunął pod blachę. Wkrótce został z nich tylko popiół.

Pan Łepek obudził się zlany potem.

— Ale sen, bo sen — szepnął. — A i z tego mego sąsiada cwaniak. Wybawił mnie z takiego kłopotu, trzeba mu będzie podziękować.

Wieczorem tegoż dnia postawił sąsiadowi flaszkę wyborowej.

— Tak, tak sąsiedzie — mówił — dobrzeście zrobili, paląc te papierki, bo licho wie, jak długo jeszcze martwiłbym się o nie we śnie. Kłopot jest być bez forsy, ale i kłopot mieć jej dużo.

Nikodem Zdun.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Żądza, która stłumiła miłość

P. **Mira** donosi nam:

„Drogi Redaktorze!

Jestem stałą czytelniczką Twego pisma. Wiem o tem, że jesteś pocieszycielem strapionych serc, a więc i ja zwracam się do Ciebie z gorącą prośbą o udzielenie mi rady i wydrukowanie mego listu.

Jestem młodą panienką. Wiosną poznałam pewnego chłopca imieniem Zenek, którego pokochałam tak gorąco, jak potrafi kochać 17-letnia panienka. Zauważyłam, że i ja jemu nie jestem obojętną.

Po pewnym czasie, kiedy byliśmy sam na sam, zapewniał mnie o swej miłości i pytał, czy ja jego kocham. Oczywiście, powiedziałam jemu prawdę. Był bardzo zadowolony. Kiedy spotkaliśmy się po raz czwarty, chciał żebym mu się oddała. Nie zgodziłam się. A on mi na to: „To ty mnie tak kochasz?" No i rozstaliśmy się.

Nie widziałam go kilka dni. Nie wiedziałam, dlaczego nie chciał się ze mną spotkać, gdyż jest okazja, ponieważ mieszkamy w jednym domu. Dawniej często spotykałam go, ale znałam go zaledwie z widzenia. Nawet wcale mnie nie interesował. Nigdybym nie przypuszczała, że go tak pokocham.

Mam koleżankę, która też go kocha, ale on na nią nie zwraca uwagi. Teraz zaś minęło kilka miesięcy naszej znajomości i właśnie dowiaduję się, że on ma narzeczoną. Mówią mi o nim także, że jest zbałamucony. Nie wiem, czy to prawda, czy chcą mi jego upodlić przez zazdrość, gdyż podobno jestem niebrzydka i zgrabna. Mam szalone powodzenie u mężczyzn. Jednakże wcale nie zwracam na to uwagi, wciąż myśląc o mojem bóstwie. Nawet jeden z chłopców proponował mi małżeństwo. Jest bardzo zamożny, subtelny i inteligentny, ale sam osądź, Drogi Redaktorze, czy mam wyjść zamąż za człowieka którego nie kocham i cierpieć wraz z nim, gdyż on naprawdę mnie kocha?

A może czekać na mego Zenka i łudzić się nadzieją, że on powróci do swojej Miruśki, i będzie ją naprawdę kochał, tak, jak ona jego? Mówi do wszystkich, że bardzo mu się podobałam. A dlaczego mnie unika? Czyż nie powinien zobaczyć się ze mną i porozmawiać ostatecznie?

Jeżeli ma narzeczoną, powinien mi powiedzieć, wtedy już bym nie stała na przeszkodzie tej, która ma pierwszeństwo. Bo dla człowieka, którego się kocha, trzeba uczynić największe poświęcenie. A więc i jabym to uczyniła, byleby mój najdroższy był szczęśliwy. A więc radź, Drogi Redaktorze, co mam czynić, gdyż to jest pierwsza moja miłość. Jeszcze nigdy żadnego chłopca nie kochałam, pomimo, iż znam ich tylu.

Gdzie pójdę, do kina, czy teatru, poznaję mężczyzn, mówią mi, że jestem ich wyśnionym ideałem. Ale cóż mi z tego, gdy serce moje nie potrafi kochać wielu? Kocha jednego i bije tylko dla niego.

Czyż pierwsza miłość moja ma tak prysnąć, jak bańka mydlana?

Drogi Redaktorze, może mój list wyda Ci się śmieszny, ale trudno, tak dłużej żyć nie potrafię!.."

List Pani, Panno Mirusieńko, przeciwnie, nietylko nie wydał mi się śmieszny, lecz ujął mnie swoją szczerością i prostotą, świadczącą, że Pani ma złote serduszko i ten Zenek wcale nie wie, co traci, odtrącając taki skarb, jak Pani. Ale cóż, kiedy miłość niezawsze chodzi w parze z zaletami ciała i ducha. Ludzie niekiedy kochają się w podłych jednostkach i nawet nie pociągających powierzchownie. Taka jest miłość!

Radziłbym Pani porozmawiać z p. Zenkiem, pokazać mu ten list i zażądać od niego ostatecznej odpowiedzi. Jeżeli nie zdołała Pani zdobyć jego serca, niech p. Zenek Pani to powie wyraźnie. Wtedy trzeba będzie całą siłą woli wykorzenić tę miłość ze swego serca, choćby to nawet bardzo bolało i oczyścić je dla innego, godniejszego.

Mąż przeciw żonie, z którą się rozwiódł

a która dokonała zamachu na swoją następczynię

Echa głośnego przed paru miesiącami zamachu na osobie Eugenji Koebowej znalazły swój oddźwięk w Wydziale Cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie.

Major Stefan Koeb, który żył w ciągłych niesnaskach z żoną swoją Marją, uzyskał wyrok synodu ewangelicko-reformowanego w Wilnie co do unieważnienia małżeństwa. Marja Koebowa wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie uzyskała wyłączną opiekę nad wspólnem dzieckiem, 15-letnią Zofją oraz alimenty w wysokości 150 zł. miesięcznie.

10 lutego r. b. major Stefan Koeb wstąpił ponownie w związki małżeńskie z Eugenją Ptakowską.

11 kwietnia r. b. Marja Koebowa pod wpływem żalu do swego b. małżonka strzeliła w zamiarze pozbawienia życia do drugiej jego żony. Postrzał okazał się b. ciężki. Koebowa aresztowano i obecnie przebywa ona w więzieniu.

Major Koeb wniósł sensacyjne powództwo. Przytaczając wszystkie powyższe okoliczności oraz powołując się na to, że sędzia śledczy postanowił utrzymać w stosunku do Marji Koebowej areszt, z obawy na możliwość ponowienia zamachu, wysuwa cały szereg żądań.

W pierwszym rzędzie domaga się odjęcia opieki nad dzieckiem matce, która czynem swoim wykazała, iż dziecko znajduje się w fatalnych warunkach moralnych.

Dalej żąda zwolnienia siebie od obowiązku alimentarnego i wydania dziecka. Ostatnie żądanie jest wprost sensacyjne. Major Koeb uważa, że b. żona jego zamachem splamiła nazwisko rodowe i żąda od sądu, aby zabronił jej używania nazwiska Koeb.

Wczoraj sprawa ta była rozpoznawana i rzecznik pozwanej adw. Drobniewski wnosił o oddalenie powództwa jako przedwczesnego, ponieważ nie odbyła się jeszcze sprawa karna. Wyrok będzie ogłoszony dziś.

Co się dzieje z Napoleonem Sądkiem?

W kościele czatował na swą ofiarę

Po owdowieniu Julian Świnarski (wieś Wylawy - Dąbrówka, pow. siedlecki), mimo, iż miał czworo dorosłych już dzieci, postanowił poszukać sobie towarzyszki życia. Jakoteż wkrótce znalazła się lecìwa kandydatka, która chętnie zgodziła się na poślubienie wdowca. Biedna kobiecina nie przewidywała widać, ile czeka ją upokorzeń i udręki ze strony pasierbów.

Po śmierci Świnarskiego pomiędzy macochą a pasierbami wynikły nieporozumienia na tle majątkowem. Szczególnie dawał się we znaki 37-letni Jan Świnarski, który rościł sobie pretensje o pewne sumy i rzeczy.

Nieporozumienia doszły do takiego stopnia, że nieszczęsna macocha zmuszona była wyprowadzić się z rodzinnej wioski do Siedlec. Ale to nic nie wpłynęło na złagodzenie sporów. Nie mogąc nic, jak to mówią, wydusić — Świnarski postanowił się zemścić. Żeby urzeczywistnić swój plan — udał się on do Siedlec w dniu 8 listopada ub. r., aby spotkać się ze znienawidzoną macochą. Dowiedziawszy się, iż znajduje się w kościele, Świnarski udał się do świątyni, gdzie oczekiwał na wyjście macochy.

Po skończonem nabożeństwie — Świnarski, chcąc się częściowo zamaskować — nałożył na twarz bandaż i krok w krok podążał za Marjanną Świnarską. Kiedy wchodziła do bramy — dobył rewolweru i strzelił, raniąc S. w piersi śmiertelnie.

Stawiony przed sąd Świnarski przyznał się do winy, podając jedynie na swe usprawiedliwienie, że dnia krytycznego do Siedlec nie przybył w zamiarze dokonania zabójstwa. Sąd Okr. w Siedlcach nie uwierzył oskarżonemu i skazał go za zabójstwo z premedytacją na 8 lat więzienia. Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

DOBRE POMYSŁY

Założeniem dobrze prosperującego przedsiębiorstwa jest dobry i nowy pomysł. Rozumieją to kupcy i przemysłowcy i dlatego nowe pomysły kupują na wagę złota.

Loterja Państwowa nie jest nowym pomysłem, ale za to wszyscy przyznają, że jest dobrym pomysłem, a nowe pomysły znajdują się w planie gry, który Dyrekcja Loterji opracowała dla 33-ej Loterji.

Takim nowym kapitalnym pomysłem, który przyjęty będzie przez najszersze koła grających z największem uznaniem, jest urządzenie dodatkowego, bezpłatnego ciągnienia w dniu 20 grudnia „na gwiazdkę" dla tych, którzy we wszystkich czterech klasach nic nie wygrali. Udział w tem ciągnieniu, powtarzamy, nic nie kosztuje. Poprostu po ukończeniu ciągnienia klasy IV-ej zachowuje się nadal los tej klasy i za jego przedstawieniem podejmuje się wygraną gwiazdkową.

Cóż to za przyjemna niespodzianka, gdy w okresie przedświątecznym, kiedy najwięcej potrzeba pieniędzy, nagle, bez żadnych nowych wkładów, wygrywa się dwadzieścia, czy choćby pięć tysięcy złotych, albo choćby tylko dwa czy jeden tysiąc. Wogóle jest w tem ciągnieniu 1617 wygranych na sumę 370.000 zł.

Poza tem zaś są w tej loterji zachowane wszystkie dotychczasowe atrakcje. A więc w I-ej klasie, której ciągnienie rozpoczyna się 19-go b. m., główna wygrana — 100.000 zł., w każdej klasie następnej o jedną stutysięczną wygraną więcej i największa wygrana w IV-ej klasie — miljon

Polowanie na bandytę

w centrum Budapesztu

Nocy ubiegłej rozegrała się w Budapeszcie scena, jakby żywcem wycięta z niezwykle sensacyjnego filmu kryminalnego. Gdyby nie żywe dowody, że historja ta istotnie miała miejsce, niewielu uwierzyłoby w jej prawdziwość. A było tak:

Nocą do gmachu szkoły handlowej, gdzie urzędowała doniedawna węgierska komisja wyborcza, dostał się włamywacz. W gabinecie dyrektora szkoły znajdowała się kasa pancerna i z jej to zawartością pragnął się drab zapoznać. Wpobliżu spał woźny. Usłyszawszy jakieś podejrzane szmery, zerwał się z łóżka, a gdy stwierdził, że w lokalu znajduje się nieproszony gość, zaalarmował policję.

Kasiarz snać zorjentował się w sytuacji, gdyż, przewidując, że nie zdoła się wydostać z lokalu, zabarykadował się w gabinecie dyrektora. Wkrótce przybyła policja. Rozpoczęło się bombardowanie pokoju.

W pewnej chwili bandyta otworzył okno, stanął na parapecie i skoczył z trzeciego piętra na dach niewielkiej budowli. Tu spotkał się z policjantem. Dobył więc rewolweru i począł ostrzeliwać się. Policjant odpowiedział strzałami. Bandyta ku swemu przerażeniu stwierdził, że posiada w magazynie tylko jedną kulę. Spożytkował ją w ten sposób, że strzelił sobie w skroń.

Jak się okazało, bandytą-samobójcą jest znany kryminalista, oddawna poszukiwany przez sądy Johann Puskar.

Minister oskarża księcia

Kto faktycznie fałszował weksle?

W procesie ks. Bielskiego i dyr. Wańkowicza wybija się na pierwsze miejsce zeznanie b. ministra rolnictwa hr. Janta-Połczyńskiego, który wczoraj składał obszerne i niezwykle obciążające Bielskiego zeznania.

Z zeznań min. Połczyńskiego wynika, iż z ks. Bielskim, który był jego szwagrem, pozostawał w stosunkach finansowych od roku 1926.

Przez pierwszych kilka lat Bielski nader skrupulatnie wywiązywał się ze swych zobowiązań. Dopiero od 1931 r. zaczęły się nadużycia.

Min. Połczyński zaczął otrzymywać wezwania do zapłaty weksli, których nigdy nie żyrował. Początkowo wykupywał weksle, gdyż bądź co bądź miały na sobie jego podpis. Ale gdy ilość takich weksli w zastraszający sposób wzrastała, zagadnął Bielskiego, skąd się one biorą.

Bielski przyznał, że jest w obiegu pewna ilość weksli fałszywych, prosił o zwłokę, w czasie której wszystkie weksle wykupi.

Na zapytanie, kto fałszował weksle, Bielski po chwili milczenia powiedział, że to robił Wańkowicz.

Gdy, mimo obietnic weksle nie zostały wykupione, a przeciwnie wierzyciele uzyskali wyroki sądowe i rozpoczęli egzekucję, minister zdobył się na złożenie zameldowania przeciw ko szwagrowi w urzędzie śledczym.

Dziś zeznawać będą dalsi świadkowie.

Rozpaczliwa obrona „Zdobyczy Robotniczej"

Ciałka niemowląt — tarczami walczących o dach nad głową

Sąd odroczył chwilowo eksmisję, a społeczeństwo musi okazać serce nieszczęśliwym!

Pierwsze wrażenie, jakiego doznajemy po przybyciu na tereny osiedla „Zdobycz Robotnicza" — to przestrach. Coś się tu miasiało stać! Place i wąskie uliczki między budynkami zapełnione ludźmi. Same kobiety! Większość z nich trzyma na ręku niemowlęta. Kobiety poznają nas i ściągają masowo w naszym kierunku. Ze łzami w oczach dziękują serdecznie za zajęcie się ich losem.

— Ale skąd tu takie masy?

— Czekamy na komornika. Ma przybyć około godziny pierwszej. Wyszliśmy wszyscy, żeby nie dopuścić do ruszenia jednego grata.

SKARGA KOBIETY W ŻAŁOBIE

Na czoło tłumu wysuwa się starsza, siwa kobieta w żałobie. Przez chwilę płyną jej z oczu łzy, wargi drżą, nie może się opanować, nie może mówić.

— Jestem wdową — opowiada łkając — mąż mój zmarł przez „Zdobycz Robotniczą". Nie mógł znieść nędzy tych ludzi i własnej bezsiły. Zmarł na serce. Byliśmy tutaj opiekunami tych nieszczęśliwców. Założyliśmy im świetlicę, klub, czytelnię, salę tańca, wszystkie możliwe kulturalne rozrywki. Cieszyliśmy się razem ze wszystkimi, że nareszcie robotnik polski będzie się mógł podciągnąć do poziomu kulturalnego Zachodu, że będzie jakoś, jakoś lepiej... Co było dalej, opisali panowie w dzisiejszym numerze. W rezultacie tych wypadków mąż dostał rozstroju, a wreszcie zmarł na serce. Zostałam sama. Bez środków do życia. Zwróciłam się do władz bankowych z prośbą o zamianę trzypokojowego mieszkania na mniejsze, bo nie byłam w stanie tyle płacić. Nie zgodzili się na to i w tej chwili staję wobec groźby eksmisji. Wyrzucą mnie stąd!...

Nieszczęśliwa kobieta zaczyna znowu płakać. Znowu nie może mówić. Przez szloch i łzy wyrywają się tylko pojedyncze słowa:

— Zostawię to wszystko... gdzie wkładałam serce i pracę — siły i zdrowie... czytelnię, świetlicę, klub!...

— Ta pani jest z inteligencji — informują otaczający nas mieszkańcy— Była artystką w teatrach stołecznych... Dobry człowiek!...

ZBLIŻA SIĘ KOMORNIK

W tej chwili przelatuje przez tłum groźny okrzyk:

— Komornik idzie!

Ludzie rozstępują się.

Jest godzina 13.15. Od strony lasu zbliża się komornik p. Józef Grzyb w towarzystwie swego sekretarza.

— Cóż komornik? — mitygują się wzajemnie nieszczęśliwi. — Każą mu i basta! Do niego nie można mieć pretensji.

Mimo to formuje się prawdziwy pochód, który podąża w ślad za komornikiem. Przez tłum lecą groźne pomruki.

— Nie dać się! Kobiety razem! Jak zabiją, to wszystkich!

Pochód zatrzymuje się wreszcie przed biurem „Zdobyczy" dokąd udaje się komornik...

CZŁOWIEK BEZ SERCA

Nagle ktoś z tłumu zauważył nadchodzącego administratora p. Königa.

— To jest główny winowajca! — padają okrzyki. Na nim ciąży nasza krzywda! Serca człowiek nie ma. Wobec nas przysiągł, że zniszczy wszystkich członków spółdzielni! Że spodnie będzie przez głowę ściągał! Powiedział, że wypuści nas z naszych domów, tak, jak nas Pan Bóg stworzył.

Komornik p. Grzyb wychodzi na chwilę z biura, spogląda w tłum, widzi groźną jego postawę i każe zawezwać pomoc policyjną.

Po upływie kilku minut wyrywa się znowu z tłumu ponury okrzyk:

— Policja jedzie!

Istotnie od strony szosy zajeżdżają trzy samochody ciężarowe policji pieszej i nadciąga pluton policji konnej.

W OBRONIE EKSMITOWANEGO

Tłum stoi dalej niewzruszenie. Zanim jednak policja zdążyła zbliżyć się do mieszkańców, wszyscy samorzutnie przelewają się ciemną falą w kierunku mieszkania p. Dobrowolskiego, od którego mają się rozpocząć dzisiejsze eksmisje.

Jak na szańce obronne wstępuje rzesza około trzystu osób na rozkopane nasypy kanalizacyjne. Część kobiet tarasuje wejście do mieszkania p. Dobrowolskiego. Zagrzewają się wzajemnie do wytrwania! Na przedzie tłumu stają kobiety z dziećmi na rękach.

— Na dzieci policja nie pójdzie! — tłumaczą sobie.

Teraz już wypadki posuwają się z piorunującą szybkością. Od strony prawego skrzydła osiedla nadciąga policja piesza. Padają groźne słowa.

— Proszę się rozejść!

BRONIMY SWEGO!

Tłum nie ustępuje. W odpowiedzi na wezwanie policji podnosi się jedna nieprzerwana wrzawa.

— Kogo chcecie rozganiać?! Tu na tych domach ciąży pot i krwawica naszych mężów! Panowie wejdźcie przecież w nasze położenie. Myśmy w te domy włożyli zdrowie i siły! Jakże możemy dobrowolnie ustąpić?!

Wszelkie perswazje nie pomagają. Policjanci przystępują do rozpraszania tłumów. Wysoko ponad tłum podnosi się morze główek dziecięcych. To matki podnoszą swe niemowlęta i zasłaniają się niemi, jak tarczami. Groźne okrzyki mieszają się z piskiem i płaczem maleństw. Przed tłum wysuwa się maleńki pięcioletni chłopczyk i stając przed starszym przodownikiem policji, woła zanosząc się od płaczu:

— Nie damy się stąd usunąć! Nasi ojcowie stawiali te domy. Mówili, że to wszystko będzie nasze!

Wystąpienie maleńkiego chłopca wzmacnia groźną postawę tłumu.

DRAMATYCZNA WALKA

Policja piesza nie może sobie dać rady. Na plac dramatycznej walki o dach nad głową wjeżdża sekcja policji konnej, oraz wkracza starosta i komisarz policji.

Policjanci konni, spełniając swój obowiązek, nacierają. Podnosi się przeraźliwy płacz

Mieszkanka „Zdobyczy Robotniczej" pani Mrozowa padı pierwsza ofiarą walki.

W trakcie rozpraszania tłumu chwyta się ręką za drut kolczasty. W tym momencie nadbiega policjant i wzywa ją do ustąpienia, kiedy to nie skutkuje chwyta ją wpół i pragnie usunąć przemocą. Drut kolczasty, ściskany zapamiętale ręką Mrozowej, wdziera się w ciało. Z czarnej spracowanej dłoni bluzga krew.

Wypadek pani Mrozowej wzbudza zaciętość kobiet. Jeden z taktownych policjantów asygnuje nieszczęśliwej 30 groszy na jodynę.

Wreszcie pod naporem żelaznej obręczy policji, tłum ustępuje. Prawu staje się zadość.

KOMORNIK ZACZYNA

Pan komornik wstępuje do mieszkania pana Dobrowolskiego i przystępuje do czynności egzekucyjnych. Robotnicy rozpoczynają wynosić meble. Łóżka, szafy, kwiaty, obrazy...

Wreszcie chwila najtragiczniejsza. Oto sami domownicy zdejmują ze ściany obraz Chrystusa i łkając wynoszą go do ogródka. Kładą delikatnie na zielonym kobiercu trawnika.

Powoli, powoli — cały dobytek nieszczęsnej rodziny układa się na stosie pod gołem, zaciągniętem chmurami niebem.

Zaczyna padać deszcz.

RADOŚĆ WŚRÓD SMUTKU

Po wyeksmitowaniu rodziny Dobrowolskiego policja otacza kordonem następne budynki, przeznaczone do eksmisji, kiedy nagle nadbiega delegat członków „Zdobyczy Robotniczej" z orzeczeniami Sądu Grodzkiego, odraczającemi wyznaczone na dzień 5 b. m. eksmisje o jeden dzień, t. j. do dnia 6 b. m.

Czynności egzekutorskie na dzień dzisiejszy skończone. Komisarz zarządza zbiórkę. Policja odjeżdża samochodami, na placu zostają zdesperowani mieszkańcy.

— Jednego wyrzucili — to wyrzucą wszystkich! — mówi ktoś z tłumu.

— Chyba, że po naszych trupach! — pada tragiczna odpowiedź.

MĘŻCZYZNA PŁACZE

Zbliża się do nas przewodniczący delegacji p. Klekowiecki. Strasznie jest rozmawiać z mężczyzną, który płacze! A pan Klekowiecki płacze tak boleśnie, tak tragicznie!

— Byliśmy dziś — mówi — w Kancelarji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Przedstawiliśmy sytuację panu Wielopolskiemu. Przyobiecał wstawić się za nami. Ale... Panie Redaktorze! Błagam pana w imieniu całej tutejszej ludności, niech pan zaapeluje do sumienia społeczeństwa! Niech się wreszcie ktoś za nami ujmie! Czyż już niema dla nas żadnego ratunku?! Jedyna jeszcze nasza nadzieja w sądzie. Jutro ma się odbyć w sądzie Grodzkim rozpatrzenie 46 eksmisyj. Czy przysługuje nam prawo apelacji, czy nie.

ROZBITA RODZINA!

Przed opuszczeniem biednej ludności „Zdobyczy" a dziś już „Utraty Robotniczej" odwiedzamy jeszcze na podwórku rodzinę wyeksmitowanego Dobrowolskiego.

Stoi bezradnie nad stosem wyrzuconych mebli. Na skamieniałych twarzach ryje się głębokiemi bruzdami rozpacz i ból...

— Co pan zamierza uczynić? — zapytujemy nieszczęśliwego.

— Rzeczy oddam częściowo po znajomych, żona pójdzie spać do siostry, córkę odwieźliśmy już do ciotki, bo rozchorowała się ze zmartwienia na serce, syn (wyrzucili go z siódmej klasy gimnazjum, bo nie było na zapłacenie czesnego), pójdzie do kolegi, a mnie może zechce ktoś ze znajomych przenocować!?... Rozbita rodzina...

TROCHĘ SERCA!

Opuszczamy pole smutnej i dramatycznej walki o dach nad głową, żegnamy ludzi, których losem zajął się... tylko komornik.

W imieniu biednej ludności „Zdobyczy Robotniczej" apelujemy do władz i czynników miarodajnych: Okażcie im choć trochę serca! Wniknijcie w ich ciężką, nędzną i tragiczną dolę! Ci ludzie są rozgoryczeni do całego świata!

Zbrodnia podczas uczty weselnej

wynikła na tle posagu i niezaproszenia na chrzciny

Huczne było wesele Janiny Góreckiej z Janem Wójcikiem, które odbyło się w końcu listopada r. z. we wsi Małocice pod Warszawą.

Na wesele sproszono kilkadziesiąt osób, a między innymi Stefana Ziemiańczyka i jego szwagra Adama Rydla. Szwagrowie ci spotkali się po raz pierwszy od dłuższego czasu, gdyż między nimi panowały stosunki mocno naprężone. Przyczyna pozornie błaha, ale jak widać, sprowadzająca nieoczekiwane skutki.

Rydel miał żal do Ziemiańczyka, iż ten przy ożenku otrzymał większy posag, Ziemiańczyk zaś miał żal, iż Rydlowie nie zaprosili go na chrzest swego synka. W trakcie zabawy weselnej szwagrowie poróżnili się, ale goście rychło ich swary załagodzili.

W pewnym momencie Józef Rzepiela, niezaproszony na ślub i obserwujący zabawę w izbie przez szybę okienną, wywołał Ziemiańczyka na dwór. Ledwo Ziemiańczyk zeszedł ze schodków, gdy uderzony styłu kijem zwalił się jak długi na ziemię. Po pierwszym ciosie nastąpił drugi — tym razem z ręki Józefa Rzepieli.

A potem na Ziemiańczyka spadły kije, jak cepy na zboże. Przewieziony do szpitala zmarł nazajutrz.

Świadkowie wesela i zbrodni zarazem stwierdzili, iż Rydel zaczaił się koło drzwi i on to dokonał zbrodni na Ziemiańczyku.

Wczoraj Rydel i Rzepiela stanęli przed Sądem Okręgowym w Warszawie oskarżeni o dokonanie wspólnie zamierzonego zabójstwa. Obydwaj do winy nie przyznawali się. Na sprawę powołano szereg świadków. Bronili adw. Paschalski i Baranowicz.

Książę dyrektora — dyrektor księcia sypie

W procesie ks. Bielskiego i b. dyr. Wańkowicza przewód sądowy bardzo opornie posuwa się naprzód. Przyczyna jest ta, że Bielski stara się zepchnąć całą winę na Wańkowicza, Wańkowicz zaś niemniej gorąco „gubi" swemi wyjaśnieniami jeszcze niedawnego wspólnika. Już dziś z przewodu sądowego wynika, że fałszerstwa były misternie ukartowane. Bielski, jak można wywnioskować, bardzo dobrze przewidział ewentualność, iż fałszerstwa wyjdą najaw i uzbroił się w szereg listów Wańkowicza, w których ten przyznaje się do pewnych faktów.

Wczoraj zaczęli zeznawać świadkowie. Sąd i tu ma duże trudności z wykryciem prawdy, gdyż i przed pulpitem świadków stają ludzie, co do których prawdomówności trudno żywić wiele przekonania.

WYŚCIGI KONNE

ZAPISY NA DZIŚ

GON. 1. Nagr. 1.000 zł. Dyst. 2100 mtr.: Loda, Nitka, Turek, Solwegja.

GON. 2. Nagr. 1800 zł. Dyst. 2100 mtr.: Prus, Grazia, Giovanni, Baszibuzuk, Lauma.

GON. 3. Nagr. 2.000 zł. Dyst. 1600 mtr.: Nurt, Eolair II, Torino, Roi Soleil.

GON. 4. Nagr. 2.400 zł. Dyst. 2100 mtr.: Kazbek, Dolores III, Hogarth, Kiwi, Dam, Nord, Toreadore.

GON. 5. Nagr. 1.400 zł. Dyst. 1600 mtr.: Rabuś, Lionardo, Voleur, Elipsa, Helenka, Kwestarka B. W., Ella, Grabowianka, Nidzica, Julja, Madelon II.

GON. 6. Nagr. 3.000 zł. Dyst. 1800 mtr.: Hamilcar, Gentry, Flamand, Bastylja, Nord, Galabad.

GON. 7. Nagr. 4.000 zł. Sprzedażna. Dyst. 1600 mtr.: Peszt (1.500), Flaga (2.500), Garda (1.500), Gerard (1.500), Cecylja Renata (1.000), Gawęda (2.500), Niemen (2.000), Bzura II (2.500).

GON. 8. Nagr. 1.600 zł. Dyst. 1600 mtr.: Ileana, Peszt, Goplana, Baltazar, Aurora III, Łucznia, Ormianka, Langora, Ibicus.

KONIE, KTÓRE DZIŚ ZWYCIĘŻĄ

I. Wszyscy czterej uczestnicy tego wyścigu biegali dwukrotnie bez powodzenia mijając celownik na szarym końcu. Sądząc z rannej roboty największe szanse ma Loda, z pozostałych najgroźniejszą będzie chyba Nitka.

II. Prus dobrze biegał w handicapie, a następnie łatwo wygrał od Ileany i Melchjora, powinien więc mieć przewagę nad Laumą, choć ta wygrała już dwa wyścigi w słabszem towarzystwie. Duże szanse ma Giovanni, dotychczas biegający bez powodzenia, Baszibuzuk biegał trzykrotnie, ale źle, fuksem może być Grazia.

III. Pierwszy wyścig Eclair II zrobił wcale dobry, choć przegrał go do Ferrato i Maskoty, ale w walce, sądzimy więc, że tutaj przegrać nie powinien. Nie łatwo mu jednak będzie pobić Nurta, który debiutował bardzo dobrze, wygrywając w cantrze od Korda. Torino biegał w handicapie otwarcia nieszczególnie. Roi Soleil debiutuje, przytem jego nogi nie wzbudzają zaufania.

IV. Kazbek doszedł do formy. Ostatnio wygrał w rekordowo dobrym czasie, o ile nogi wytrzymają przegrać by nie powinien, w przeciwnym razie wyścig rozegrają przypuszczalnie Hogarth i Torreadore. Dam jest daleki od kiedyś wykazywanej dobrej formy Kiwi, Dolores III i Nord o od wymienionych są słabsze.

V. Najlepszy wśród licznej choć słabej stawki wydaje się Rabuś, zagrażać mu może Julja, a także Nidzica, pomimo, że po wygranym wyścigu zrobiła wyścig gorszy.

Fuksem może być Kwestarka.

VI. Pierwszy wyścig Gentry przegrał do Macedonji, tutaj ma do pobicia równie dobrą, jak Macedonja, Bastylję. Liczymy jednak na jego klasę i spodziewamy się po nim lepszego wyścigu. O drugie miejsce walczyć powinien z Bastylją Hamilcar. Nord pomimo ulgi wagi, sądzimy, że roli w wyścigu nie odegra. Nie mają również po co biegać Flamand i Galahad.

VII. Nagrodę sprzedażną rozegrać powinny: Peszt — 2 kg., Niemen — 1 kg. i Bzura II — waga normalna. Niespodzianką może być Gawęda, pozostałe idą z minimalnemi szansami.

VIII. Najwięcej szans ma w tym wyścigu Ileana, która raz już wygrała i raz była druga za Prusem. Nie można lekceważyć szans Łuczni, która ma już na swoim koncie jedno zwycięstwo, podobnież Ormianka odniosła już dwa zwycięstwa w Poznaniu. Nieźle biegał Ibicus, jak również Langora.

NASI FAWORYCI

I. Loda, Nitka.
II. Prus, Lauma.
III. Eclair II, Nurt.
IV. Kazbek, Hogarth.
V. Rabuś Nidzica, Julja.
VI. Gentry, Hamilcar.
VII. Peszt, Bzura II, Niemen.
VIII. Ileana, Ibicus, Ormianka.

ACCUMULATIV DNIA

Eclair II, Gentry

SPORT

KRAKÓW — BERLIN

Dnia 9 b. m. zostanie rozegrany w Krakowie międzymiastowy mecz piłkarski Kraków — Berlin. Jak wiadomo pierwszy mecz, rozegrany w Berlinie, zakończył się zwycięstwem Krakowa 1:0. Tym razem Niemcy dokonali rewelacyjnej zmiany w zespole i przyjeżdżają do Krakowa z mocnem postanowieniem rewanżu. Zespół ich został zestawiony przez trenera państwowego Nerza, który osobiście czuwał nad treningami.

POLSKA — PŁD. AFRYKA

Został już ustalony skład reprez. Polski na mecz o puhar Davisa z Płd. Afryką. I tak w singlu grają Hebda i Tarłowski, a w doublu Tłoczyński — Hebda. Zadanie kapitana zw. było niezwykle trudne, ale miejmy nadzieję, że zestawienie składu będzie dla nas szczęśliwe. Gry rozpoczynają się 7 b. m.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Maleda zrozumiał, że musi dotrzymać słowa. Wyjął więc portfel, a z niego parę banknotów. Przeliczył je i rzekł do Felka.

— Masz tu sto pięćdziesiąt złotych.

Trzeba było widzieć, co się w tej chwili zrobiło z Felkiem! Palce mu zadrżały i zakrzywiły się, a z piersi wydarł się jakiś chrapliwy dźwięk. Chwycił kurczowo pieniądze i ścisnął je z całej siły. Był niemal nieprzytomny.

— A jak tam twoja noga? — zapytał go Maleda.

— Co mnie teraz noga może obchodzić? Zresztą, niech pan sam spojrzy, już cała prawie opuchlina zeszła.

— No to wracaj do swoich krów.

— Najwyższy czas... Boję się, czy mi gdzie w szkodę nie wlazły.

I nawet nie dziękując Maledzie za tak wielki „skarb", pobiegł ku krowom, zlekka jeszcze tylko kusztykając.

Maleda zamyślił się. Przypomniał sobie raz jeszcze wszystko, co mu Felek powiedział i doszedł do wniosku, że trudno właściwie o bardziej jaskrawą poszlakę przeciw Rymkiewiczowi. Przypominając zaś sobie również wszystko, co wiedział o tej sprawie, pomyślał:

— Wszystko się zgadza. Felek przecież nie wiedział, że lekarz znalazł ślady palców na szyi Maciejowej, a jednak powiedział, że ją duszono. Ach, gdyby wtedy nie przeląkł się i został parę minut dłużej na drzewie... Widziałby wówczas również, kto powiesił Maciejową. Zresztą i bez niego właściwie wiadomo, że to mógł być tylko Rymkiewicz. Bo skądby się znalazł ślad jego nogi na biurku? Ten Józek to spryciarz, że to wymacał. Będę musiał z nim pogadać. Ale jak? Możeby spróbować kłusownictwa i dać mu się przyłapać? Zresztą, Rymkiewicz i tak jest winowającą. Potrzeba mu było pieniędzy, bo brnie w długach po uszy. We wszystkich okolicznych miasteczkach ma po dwie — trzy kochanki, a co dopiero w Warszawie... Postanowił ograbić Kurcewicza. Maciejowa go przyłapała i stąd jej ręce wzniesione do góry ze zdziwienia, co widział Felek. Rymkiewicz bał się, że Maciejowa go wyda, więc ją udusił. Jabym go odrazu aresztował. Powiem to wszystko Penklowi. Tylko czy on uzna zeznania Felka za wystarczające? Hm, to się okaże...

— — — — — — — — — — — — — —

Zobaczmy, co przez ten czas porabiał Rymkiewicz. Czy przeczuwał, jak się do niego ostro zabiera Maleda i jakie mu grozi niebezpieczeństwo?

W miarę, jak czas mijał, lekarz uspakajał się. Wydawało mu się, że niebezpieczeństwo oddala się od niego coraz bardziej. Ponieważ nie miał najmniejszego pojęcia o raporcie doktora Burskiego, przypuszczał więc, że zupełnie nie ma się czego obawiać.

Odejście z pracy Pajęczaka i zgodzenie Brodzika także nie mogło być powodem do najmniejszych podejrzeń.

Zresztą, Brodzik nie miał takiego szczęścia, jak jego towarzysz Maleda i nie zdołał natrafić na nic ciekawego. Gdy tylko Rymkiewicz wychodził z domu, Brodzik, coprawda, myszkował w jego gabinecie i zaglądał gdzie było można i nie można.

Myślał, że jeżeli to rzeczywiście była grabież, to przecież z pewnością znajdzie tu jakieś pieniądze, lub akcje.

Tymczasem znajdował jedynie... blankiety wekslowe, oraz mnóstwo wezwań rejentalnych, z których wynikało, że weksle były często dopuszczane do protestu. Słowem, długów musiał mieć Rymkiewicz rzeczywiście moc....

Niestety, żadnych śladów czegoś skradzionego nie było. Bo gdyby znalazły się chociaż jakiekolwiek akcje czy listy zastawne, nic łatwiejszego byłoby, jak zażądać od Rymkiewicza świadectwa ich pochodzenia, a gdyby nie mógł go okazać aresztować go natychmiast.

Również obserwacje czysto-osobiste nie dawały najmniejszego wyniku. Bacznie przyglądając się Rymkiewiczowi dzień w dzień, Brodzik nie dostrzegał u niego ani śladu jakiegoś rozdrażnienia, podniecenia, wzburzenia, lęku, lub zdenerwowania.

Zupełnie jakby wogóle nic w jego życiu nie zaszło. Wciąż podawnemu odwiedzał chorych, a miał ich niemało. Wracał niekiedy wcześniej, niekiedy później, wykonywał normalnie swój zawód, może bez zapału, ale i bez narzekania.

Słowem, w tej samej chwili, gdy Maleda powiedział sobie, że nikt inny tylko Rymkiewicz jest sprawcą zbrodni, Brodzik dochodził do wniosku wręcz odwrotnego, że zbrodniarzem może być każdy, tylko nie on.

Inna rzecz, że jednak coś w trybie życia doktora było zmienione. Nie ujawniało się to tylko.

Lilka, naprzykład, odrazu zauważyła, wielką zmianę u ojca. Brodzik znał Rymkiewicza dopiero od niedawna, nie mógł więc zauważyć tego, co odrazu dostrzegła córka, znająca doskonale ojca, pamiętająca go tak długo, jak siebie samą.

Nie uszła więc jej uwagi dziwne wzruszenie ojca, gdy tragicznego ranka wrócił z Małowa. Nie mógł go opanować. I to nietylko tego dnia, ale i przez kilka dni następnych.

Ponieważ doktorowa Rymkiewiczowa ostatnio czuła się nieco gorzej, Lilka czuwała przy niej do późnej nocy.

I oto, siedząc przy drzemiącej matce, czytając lub robiąc robótkę, zdarzyło się Lilce być obecną dwukrotnie przy scenach, które pozostawiły w jej umyśle niezatarte wrażenie.

Pewnego razu usłyszała kroki w sąsiednim pokoju...

Natężyła słuch... Wiedziała, że ojciec położył się już dość dawno. Mógł to więc być tylko Brodzik. Ale nie... słyszała najwyraźniej, że tam ktoś coś mówił szeptem... Wytężyła słuch... Niestety... nic nie zdołała usłyszeć...

Gdy się upewniła, że matka śpi, położyła książkę na stole i wyszła, żeby się dowiedzieć, skąd pochodzą te szmery.

W pokoju sąsiednim także nie było nikogo, ale stamtąd drzwi były otwarte i już nietrudno było się domyśleć, że ktoś musiał być w dalszych pokojach.

Ale wszystkie inne pokoje tonęły w mroku... i tylko słabe światło księżyca rozpraszało nieco mroki.

Lilka spojrzała i... ujrzała kogoś...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJACE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Zosia pozostawała zimna i niewzruszona.

Patrząc na Ryszarda zgóry oświadczyła mu:

— Cóż mnie obchodzą pańskie łzy? Uważałabym tą całą pańską komedję za śmieszną, gdyby nie była tak ohydną. Niech mi pan wierzy, że najlepiej będzie, jeżeli ją natychmiast zakończymy.

Znów chciała odejść. Ale Ryszard i tym razem nie zamierzał ustąpć. Rzekł wręcz:

— Nie odejdzie pani....

— Widzi pan sam, że miałam słuszność, nazywając pana tchórzem. Używa pan przemocy nad bezbronną kobietą. Na to tylko tchórze mogą sobie pozwolić.

— Dobrze, niech i tak będzie... Jestem tchórzem, jestem podłym, ale nie ustąpię.

Zosia zadrżała. Choć była bardzo odważna, poczuła lęk. Cóż? Była tu rzeczywiście zupełnie sama, ani żywej duszy dookoła. Do domu dozorcy było daleko. Gdyby nawet krzyczała, niktby nie usłyszał, nie pośpieszył na ratunek...

Odruchowo cofnęła się niemal do krawędzi skalistego stoku. Za nią była pustka... przepaść... Wystarczyłby jeszcze jeden krok wtył, a spadłaby i rozstrzaskała głowę, o leżące na dole kamienie... śmierć zaglądała już jej w oczy....

Rzekła:

— Jeżeli pan zrobi jeszcze choćby tylko jeden krok w moim kierunku... albo gdy mi pan powie choć jeszcze jedno słówko z tych, których nie pragnę słyszeć, rzucę się w przepaść.

Ryszard cofnął się przerażony. Myśli miał w nieładzie. Pocierał czoło, jakby czuł, że traci rozum.

Szeptał jakby sam do siebie:

— A przecież jednak muszę jej powiedzieć... muszę... muszę...!

Gdy poprzednio zbliżył się do Zosi, oparł strzelbę o skałę. Ponieważ jednak nie miał ze sobą ani psa, ani torby, ani nabojów, widać było, że nie zamierzał polować na zwierzynę leśną, lecz raczej... ludzką, a w szczególności na Zosię.

Miał wyraz twarzy człowieka, którego spotkało wielkie nieszczęście. Oczy miał podkrążone i zaczerwienione powieki.

Ostatnie słowa Zosi sprawiły mu ból straszliwy. Szepnął stłumionym głosem:

— Domyślam się, że pani mnie ma za bardzo podłego, skoro pani może się obawiać, że znieważę panią, lub też użyję przemocy... Boi się pani mnie może dlatego, że jestem w stanie wielkiego podniecenia... Ale to nic dziwnego... Teraz tu idzie gra o moje całe życie, więc chyba mam prawo być conajmniej wzruszony. Nie powiem, żebym tak bardzo był do tego mojego życia przywiązany... albo żeby mi na niem zależało. Bez pani nie ma ono dla mnie żadnej wartości. Ale cóż?... Przez chwilę to życie wydało mi się tak ponętne, tak piękne, tak dużo widziałem w nim szczęścia, że będę stale żałował tego snu na jawie, jak się żałuje nadziei szczęścia, aż nazbyt wielkiego, nieziemskiego... Ponieważ zaś wchodzi tu w grę moje życie... tak jest, bo jeżeli mi pani nie uwierzy, zabiję się z pewnością, więc proszę się nie dziwić, że nalegam...

Ale i te słowa bynajmniej nie zmiękczyły serca Zosi.

Wzruszyła ramionami i zapytała oschle:

— Cóż więc wreszcie ma mi pan do powiedzenia?

— Chcę pani powiedzieć o mojej miłości...

— Och, pańska miłość... To tylko chętka na mój posag...

Ryszard uśmiechnął się z goryczą.

Rzekł:

— Teraz ja się będę litował nad panią. Bo to doprawdy politowania godne, że pani tak o mnie myśli.

— Pan mnie żałuje? Wypraszam to sobie...

— Owszem, lituję się nad panią, bo pani musiała wiele wycierpieć... aby do tego stopnia pogardzać człowiekiem, którego pani kocha...

— O, zapewniam pana, że już nie kocham pana ani odrobiny... Pogarda zabiła we mnie miłość.

— W takim razie dlaczego pani płakała? Bo gdy skradałem się cichaczem, póki mnie pani nie dostrzegła, widziałem łzy spływające po pani twarzy... Widziałem to najwyraźniej. Słyszałem pani szloch.

Zosia była strasznie zagniewana. Więc jednak przyłapał ją na płaczu! Zwinęła piąstki ze złości. Jej usta jeszcze bardziej zacisnęły się. Złe światełka zamigotały w jej oczach...

Syknęła:

— Ach, jak ja pana nienawidzę!.. Jak nienawidzę!...

Ryszard zaś powtarzał uparcie:

— Może znienawidzi mnie pani jeszcze bardziej, gdy mnie pani wysłucha. Pani dobrze wie, że kocham panią. Pewnego dnia podszedłem do pani cichutko. gdy pani spała. Myślałem bowiem, że pani się na mnie gniewa, że panią obraziłem, nie chciałem więc pani budzić, nie chciałem wogóle do pani się zbliżać, a jednak gorąco pragnąłem przyjrzeć się pani zbliska, napawać swój wzrok widokiem pani postaci. Pani się nie obudziła... Postanowiłem skorzystać ze sposobności i ośmieliłem się...

Dalszy ciąg jutro.

Czerwiec
7
Piątek
Roberta

Mordercza bójka na ulicy Szlak

Wczoraj o godz. 23 wynikła krwawa bójka na ulicy Szlak między ślusarzem Ludwikiem Pęckiem a niejakim Toczkowskim, który tak ciężko poranił Pęcka nożem w okolicę serca, że w stanie bardzo groźnym odwieziono go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza

Aresztowanie przedstawiciela fabryki makaronu

Policja krakowska dokonała wczoraj sensacyjnego aresztowania 43-letniego Kornera Mozesa przedstawiciela włoskiej fabryki makaronu firmy „Baudo Bernanini". mieszczącej się w Krakowie przy ul. Łokietka 14, a zamieszkałego we Lwowie przy ul. Kochanowskiego 71.

Korner został aresztowany za przywłaszczenie sobie kwoty zł. 6.000 na szkodę powyższej fabryki makaronu.

Pościg za przestępcami na ul. Kalwaryjskiej

Wczoraj o godzinie 2-ej nad ranem trzej nieznani sprawcy włamali się od podwórza do sklepu Ritterman Anny przy ul. Kalwaryjskiej 12 w Podgórzu skąd skradli galanterję i jedwabie na ogólną kwotę — według zapodania poszkodowanej 1.500 zł.

Sprawcy w czasie pościgu przez posterunkowego Maziaka, porzucili część skradzionego łupu, sami zaś zbiegli w kierunku Borku Fałęckiego.

Dochodzenia celem ujęcia sprawców prowadzi policja.

Wstrząsający wypadek na budowie

Wczoraj wzywano pogotowie ratunkowe do Opryszka Józefa, lat 26, robotnika, zamieszkałego przy Aleji 3-Maja 17, który w czasie pracy na nowej budowie przy ul. Dojazdowej 5, podczas podawania paki na II. p. doznał zmiażdżenia 2 palców prawej ręki.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy przewiózł Opryszka na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Krwawy zatarg w kawiarni

Przy ul. Twardej 61 w Warszawie od 3-ch miesięcy prowadzą do spółki kawiarnię: Stefanja Lichtensteinowa i Aleksy Kaliszczuk.

Pomiędzy nimi wynikały nieporozumienia, których podłożem były sprawy finansowe przed siębiorstwa.

Wczoraj na tem tle doszło do zatargu, podczas którego Lichtensteinowa porwała grubą butelkę od koniaku i rozbiła ją na głowie wspólnika. Poszkodowanego Kaliszczuka opatrzył lekarz.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog nadużyć skarbowych w Krakowie

Na wokandzie sądu okręgowego karnego w Krakowie znalazła się wczoraj sprawa poborcy podatkowego oskarżonego o dokonanie nadużyć na szkodę Skarbu Państwa.

Na ławie oskarżonych zasiadł Józef Szymański, lat 37, poborca skarbowy w III. Urzędzie Skarbowym w Krakowie.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Oskarżony Szymański pracował od maja 1928 roku do marca 1934 roku najpierw jako poborca podatkowy w III. Urzędzie Skarbowym, następnie w I. Urzędzie Skarbowym w Krakowie.

Do obowiązku oskarżonego Szymańskiego należał pobór podatków, kwitowanie inkasowanych podatków, oraz natychmiastowe uskutecznianie wpłat pobranych podatków do Kasy Urzędu Skarbowego.

Przez cały okres czasu osk. Szymański dopuścił się szeregu nadużyć.

Mianowicie Szymański pobrał od firmy Pischinger i Ska tytułem zaliczki na podatek obrotowy kwotę zł. 1.000, z kwoty tej odprowadził pod innym nazwiskiem kwotę zł. 4, zaś resztę 996 zł. skradł.

Następnie Szymański pobrał od I. Randa kwotę zł. 1.394, wystawił kwit im na tą sumę, zaś do kasy skarbowej odprowadził zł. 6, na nazwisko inne.

Według zeznań świadków oskarżony zaniedbywał się w służbie i upijał się.

Ostatnio wykryto dalsze nadużycia a to kwotę 1.456 zł.

Charakterystycznym jest to, że osk. Szymański sprzeniewierzył kwotę 1.000 zł. w roku 1928 a w roku 1933 otrzymał z Izby Skarbowej pochwałę za sprawne i energiczne urzędowanie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Szymańskiego na łączną karę 2 lata więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Kurzer, wot. s. o. dr. Stuhr i s. śl. Rzonca, osk. prok. dr. Pęchalski, bronił adw. dr. Barber.

Gdzie się podziały zdefraudowane pieniądze w PTH

Sensacyjna rewizja w kancelarji adw. Rychlewskiego

Wykrycie nadużyć w Polskiem Towarzystwie Handlowem przy ul. Sławkowskiej 3 w Krakowie dokananych przez dyr. Stanisława Reichera wywołało popłoch wśród kolegów i znajomych Reichera.

Wprawdzie dziwili się oni już od dłuższego czasu skąd St. Reicher bierze tak zawrotne sumy na hulanki.

Aresztowany Stanisław Reicher mógł nieraz wydać przez noc bawiąc się w kabarecie z pięknemi kobietkami nawet po 1.500 zł.

Nic więc dziwnego, że Reicher zdefraudował blisko pół miljona złotych, wydając je częściowo na hulanki i kochanki które miał dwie.

Dziwnem się wydaje tylko to że nie było człowieka któryby kontrolował jak Reicher prowadzi buchalterję.

Jak już donieśliśmy popełnił samobójstwo adwokat dr. Rychlewski, który był syndykiem masy upadłościowej Polskiego Towarzystwa Handlowego.

Wśród zainteresowanych zwraca uwagę fakt, że dr. Rychlewski popełnił samobójstwo w związku z dokonaną rewizją w jego kancelarji przy ul. Straszewskiego L. 22, jako syndyka Polskiego Towarzystwa Handlowego.

Rewizji dokonano w związku z aresztowaniem dyrektora Reichera.

Samobójstwo pod pociągiem w Prokocimiu

Wstrząsający wypadek samobójstwa wydarzył się wczoraj w nocy w Prokocimiu.

Nieznana narazie kobieta licząca lat około 20 rzuciła się pod koła przejeżdżającej motorówki w Prokocimiu ponosząc śmierć momentalnie.

Zwłoki denatki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Śledztwo celem stwierdzenia nazwiska denatki trwa.

„Wikarówka" będzie budowana

Dowiadujemy się, że do Krakowa nadeszła dycyzja władz central. zatwierdzająca plan zabudowania Małego Rynku. Wynika z niej, że projekt wzniesienia „Wikarówki" został potraktowany przychylnie. Powołane czynniki wyraziły jedynie życzenie, by szerokość ulicy miedzy „Prałatówką" a „Wikarówką" wynosiła 15 metrów, a razem z przewidzianemi 3 metrowemi podcieniami—18 metrów.

Tak więc wreszcie po długim okresie gorących sporów sprawa została przesądzona pozytywnie.

Obecnie oczekiwać należy, że komitet w skład którego wchodzi ks. inf. Kulinowski, prezydent m. Kaplicki, architekt Mączyński i inni przystąpią energicznie do akcji budowy „Wikarówki", której rozpoczęcie jest kwestją najbliższego czasu.

Przedtem jednak znaleść się muszą konieczne fundusze, które mu to umożliwią.

Już niedługo zatem zniknie szpecący serce Krakowa parkan by odsłonić nowy budynek dla wzniesienia którego poniósł arcbiprezbyter kościoła N.M.P. i stojący wytrwale przy nim przedstawiciele parafjan, tyle trudów, wysiłków, starań i osobistych przykrości.

Strajk kamieniarzy w Krakowie

Donoszą nam, że na skutek prowokacyjnego stanowiska Cechu majstrów kamieniarskich w Krakowie, który na dwu konferencjach w Inspektoracie pracy obstają przy swojem projekcie stworzenia II klasy kamieniarzy z płacą 80 gr. za godzinę. Kamieniarze w Krakowie postanowili bronić swojej egzystencji i w poniedziałek 3 b.m. uchwalili strajk.

Kamieniarze dotąd mieli płace zawsze wyższe o kilkanaście procent wyższe od płacy murarza; obecnie gdy minimalna stawka murarza II kl. wynosi 1.20 zł. za godzinę, proponowanie 80 gr. dla kamieniarza jako minimum t.j. o 33 proc. niżej od płacy murarza jest zwykłą prowokacją robotników kamieniarskich. Inspektor pracy sam oświadczył majstrom, że nie widzi powodów do obniżenia płacy kamieniarza, niżej płacy murarza, jednak majstrowie trwają przy swoim pomyśle szczególnego wyzysku swoich czeladników.

Żywcem zasypana

We wsi Starłygi, gm. szemiatowskiej, Stanisława Surbiłowa i jej służąca, Jadwiga Hrymkiewiczowa zostały zasypane ziemią podczas wybierania ziemniaków z dołu.

Surbiłową wydobyto już martwą, natomiast Hrymkiewiczową obecny we wsi lekarz uratował przez zastosowanie sztucznego oddychania i zastrzyków.

Teatr miejski: „Trafika pani generałowej".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Kwieciarka z Prateru" oraz „Flip i Flap".
Atlantic „Dom Rotszyldów" i „Nowoczesny Robinzon Kruzoe".
Bagatela „Twe usta kłamią" oraz rewja „Bagatela zaprasza".
Apollo „Żywy zastaw".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Królowa szybkości" i „Na tropie złoczyńcy".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Precz z miłością".
Słonko: „Weronika".
Świt „Flip i Flap jako synowie pustyni".
Sztuka: „Złodziej serc".
Uciecha „Poszukiwacze złota".
Wanda: „Kapitan Korkoran".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon Szczepańska „Togo" Senacka „Wycieczka do słonecznej doliny Renu".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 12.50 Transm. z Warsz. 18.30 Koncert 19.15 Pogadanka 19.25 Tr. z Warsz. 19.45 Wiadomości sportowe 19.50 Transm. z Warsz. 20.00 Dokąd jechać w święto? 22.15 Koncert 22.40 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bauminger Strauchen Ida Dietla 60. Dr. Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12. Dr. Eibenschütz Stanisław Potockiego 22. Dr. Walewski Stanisław Łobzowska 27.

Wyrok na mordercę ojczyma w Krakowie

Przed trybunałem sądu przysięgłych w sądzie okr. karnym w Krakowie, zapadł wczoraj wyrok w procesie przeciwko Janowi Matysiakowi, mieszkańcowi wsi Mędrków koło Chrzanowa — oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa dokonaną na swoim ojczymie Ludwiku Główczyku.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd ogłosił wyrok mocą którego uznano Matysika winnym zabójstwa, zasądzając go na 6 lat.

Trybunałowi przew. s. o. dr. Zalipski, wot. s. o. dr. Frey i s. o. dr. Solecki, oskarżał prok. dr. Panek, bronił dr. Gutfreund.

Samobójstwo urzędnika pocztowego

Wczoraj rzucił się w Katowicach, przy ul. Raciborskiej pod koła pociągu osobowego, zmierzającego do Katowic - Ligoty 35-letni urzędnik pocztowy z Katowic, Henryk S. Koła wagonów rozszarpały zwłoki zupełnie wlokąc poszczególne strzępy ciała na przestrzeni około 60 metrów.

Przyczyną strasznego samobójstwa były nieznaski rodzinne, spowodowane niedostatkiem oraz systematycznem przegrywaniem poborów przez S. w karty.

Aresztowanie akuszerki

W szpitalu w Warszawie zmarła wskutek zakażenia krwi ciężarna kobieta, niejaka Stanisława Kornecka. Przed śmiercią oświadczyła ona, iż z namowy 25-letniego Marjana Czarkowskiego, z którym żyła, udała się do mieszkania akuszerki Janiny Lepińskiej która dokonała na niej niedozwolonego zabiegu.

Akuszerka Lepińska i Czarkowski zostali aresztowani.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02